

„Zachować w pamięci nasze cudowne wspomnienia”

Historie ludzi z przeszłości nie powinny zostać zatarte, wręcz przeciwnie - powinniśmy o nich pamiętać, o ich wierze, nadziei, wytrwałości, odwadze i miłosierdziu. Historia każdego z nas jest tworzona każdego dnia. Każdy dzień, każda sekunda tworzy historię. Czasami ciężko jest do tych wspomnień wracać, lecz zawsze pamiętamy o tym, że kiedyś posiadaliśmy nadzieję. To ona podtrzymywała nas na duchu. To dzięki niej trudny czas stawał się dla nas wszystkich oznaką spokoju, wiary i poczuciem własnej wartości. Chciałabym przedstawić historię życia bardzo miłej, sympatycznej pani, z którą udało mi się porozmawiać. Zaczęła się ona tak...

Urodziłam się 30 listopada 1940 roku we wsi Gruszczyn w województwie kieleckim. Nie w szpitalu, lecz we własnym domu. Moimi rodzicami byli Jan i Eleonora. Miałam dwie siostry i jednego brata. Nasze gospodarstwo obejmowało cztery hektary ziemi. Chodziłam do Szkoły Podstawowej w Gruszczynie, która znajdowała się jeden kilometr od mojego miejsca zamieszkania. Klasy od drugiej do szóstej ukończyłam na Śląsku, a siódmą w szkole w Lipsku nad Wisłą. Szkołę podstawową ukończyłam w latach 1953/1954. W dzieciństwie zawsze marzyłam o tym, aby zostać nauczycielką. Pragnienie to trwało przez wiele lat mojego życia. Pewnego dnia w gazecie znalazłam informację, iż mogłabym podjąć dalszą naukę w Wałczu. Wraz z moim ojcem podjęliśmy decyzję, że pojedziemy do Starachowic, a potem pociągiem do Wałcza. Kupiliśmy tam bilety na wyjazd do Wałcza. Kiedy czekaliśmy na pociąg, kilku pasażerów, którzy usłyszeli o naszym wyjeździe, zaczęło mówić, iż mój tata nie powinien wysyłać mnie tak daleko do szkoły. Tato zmienił decyzję i wróciliśmy do domu. Kolejny rok szkolny został rozpoczęty, a ja siedziałam w domu. Wkrótce wysłaliśmy dwa listy do szkół w Zabrze oraz Szczekocinach. Po pewnym czasie przysłano wiadomość, że przyjęto mnie do Zabrze. Pojechałam tam z tatą. Zamieszkałam w internacie. Dnia 15 maja 1959 roku uzyskałam świadectwo dojrzałości. W Liceum pedagogicznym poinformowano nas, iż na Zachodzie Polski brakuje nauczycieli. Pojechałam podczas wakacji do Wydziału Oświaty w Ząbkowicach Śląskich. Od 1 września 1959 roku zaproponowano mi podjęcie

pracy albo w szkole w Budzowie, albo w Ciepłowodach. Podjęłam decyzję, że wybieram Budzów, wioskę leżącą 8 km od Ząbkowic Śląskich. W ogóle nie znałam tej miejscowości.



Od 1 września 1959 roku kierownikiem szkoły został Marian Mądrzak. Personel nauczycielski liczył 11 osób. Szkoła liczyła ponad 200 uczniów. Mieszkałam w „Zamku” z dwoma koleżankami. Warunki socjalne były tam prawie żadne. Brak wody, prysznic - z tym

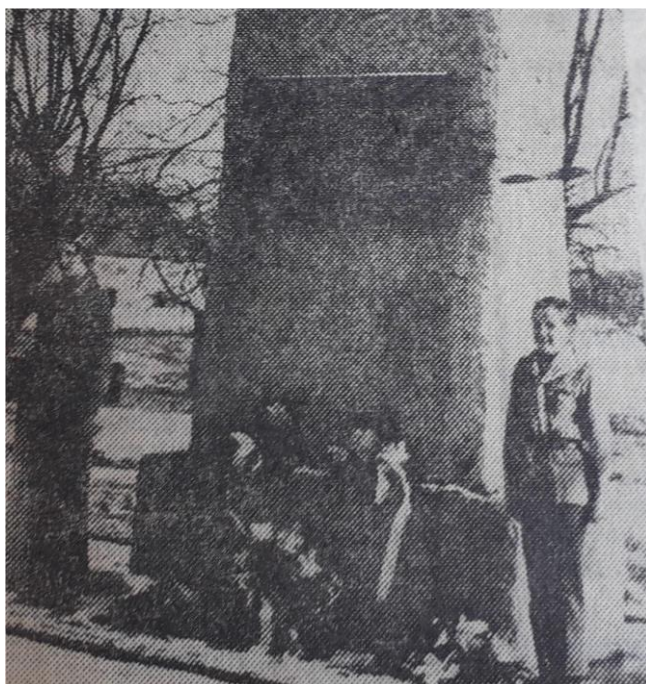
musiałam żyć przez długi czas. Obiady gotowaliśmy na jednej kuchence. Raz w miesiącu wyjeżdżaliśmy do Ząbkowic Śląskich po pobory. Wówczas szliśmy na porządną obiad. Praca w szkole w drugim budynku bardzo mnie interesowała i satysfakcjonowała. Szkoła posiadała piece, lecz brakowało tam centralnego ogrzewania. Toalety znajdowały się na zewnątrz i nie posiadały wody. W pierwszym roku pracy zorganizowaliśmy Ogródek Jordanowski. Zjedналиśmy sobie rodziców. Organizowaliśmy bardzo dużo imprez środowiskowych. Wkrótce szkoła przeszła generalny remont. W budynku założono centralne ogrzewanie, wyburzono piece kaflowe, pomieszczenia przystosowano na izby lekcyjne, założono stosowne oświetlenie. Przy wymienionych pracach chętnie pomagali rodzice uczniów, a telewizja Wrocław uświetniła ten czyn. Szkoła numer 2 również otrzymała centralne ogrzewanie i wodę. Klasy przystosowano do zamieszkania. Obecnie mieszka tu osiem rodzin. W 1960 roku wyszłam za mąż za kierownika szkoły, Mariana Mądrzaka. W 1962 roku urodził się nasz syn Zygmunt, który ukończył szkołę podstawową w Budzowie, Technikum Mechaniczne w Ząbkowicach



Śląskich, a w Niemczech w Steinfurcie zdobył zawód inż. - konstruktor maszyn papierniczych. Teraz jeździ po całym świecie i udoskonala maszyny papiernicze. Mąż studiował historię w Krakowie na Jagiellonce. Ukończył studia 18 listopada 1963 roku. Niestety, mój mąż zachorował na stwardnienie rozsiane i zmarł w czerwcu 1981 roku. W czasie jego choroby, kiedy nie mógł wykonywać swoich obowiązków, zostałam kierownikiem szkoły. Od 15 sierpnia

1977 roku do 1982 roku byłam Gminnym Dyrektorem Szkół. W tym czasie studiowałam w SN - zaocznie biologię z wychowaniem fizycznym we Wrocławiu. Studia te ukończyłam 14 grudnia 1967 roku. 30 czerwca 1977 roku we Wrocławiu ukończyłam również studia magisterskie - biologia ze specjalnością nauczycielską. Prowadziliśmy wieczorną szkołę Przysposobienia Rolniczego i kursy rolnicze dla dorosłych w Budzowie. W 1980 roku, dnia 25 marca i ja ukończyłam kurs rolniczy. W 1989 roku, po 30 latach pracy, przeszłam na oczekiwaną emeryturę. Bardzo ceniłam sobie pracę w szkole w Budzowie. Była ona dla mnie bardzo ważna. Dbałam o wyposażenie gabinetów i pomoce naukowe. Organizowałam wiele konkursów np. zbiórka makulatury, konkurs współzawodnictwa międzyklasowego, pn. „Twoje zdrowie w Twoich rękach”, konkurs na nauczyciela roku. W latach 1971/1972 otrzymałam ten

zaszczytny tytuł. Współpracowaliśmy z rodzicami i organizacjami, między innymi ze Strażą Pożarną, Kołem Gospodyń Wiejskich ze ZBoWiDem, Ośrodkiem Zdrowia, Urzędem Gminy i Policją. Duże osiągnięcia zdobyliśmy w konkursie pn. „Szkłanka mleka dla ucznia”. W błyskawicznym tempie rozwijała się również Liga Ochrony Przyrody, SKS oraz harcerstwo. Co roku dbaliśmy o przyszkolny Park Narodowy, posesję naszej szkoły i o pomnik Poległych Bohaterów. Dnia 1 września, na rozpoczęciu roku szkolnego, cała szkoła szła pod pomnik.



Fot. Pomnik Poległych Bohaterów

Składaliśmy tam wiązanki pięknych kwiatów, zapalaliśmy znicze i śpiewaliśmy patriotyczne pieśni. Zaproszeni ZBoWiDowcy opowiadali nam o swoich przeżyciach i doświadczeniach z czasów II wojny światowej. Pan Chuchra przeszedł od Lenino do Berlina, a więc miał o czym opowiadać. Chodziliśmy na wykopki ziemniaków, na pola należące do Spółdzielni Produkcyjnej w Budzowie i do ludzi starszych. Nadano również naszej szkole imię majora Henryka Dobrzańskiego „Hubala”. Było to jedno z największych i najprawdziwszych świąt całej wsi i jej mieszkańców. Święto to było także ważnym wydarzeniem między innymi dla Urzędu Gminy i Kuratorium Oświaty z Wałbrzycha. Dużo czasu i miejsca poświęciliśmy również czytelnictwu. Odgrywało one ważną rolę w szkole. Z tego też powodu organizowaliśmy dużo dni poświęconych literaturze np. Dni Oświaty Książki i Prasy, Dzień

Kultury Polskiej. W szkole ważną pozycję odgrywała Żakinada, była ona wielką tradycją szkoły i środowiska. Młodzież szkolna miała za zadanie przygotować imprezę. Klasy wybierały sobie ciekawe książki. Następnie w barwnym korowodzie wszyscy maszerowali z kapelą przez całą wieś. Był to naprawdę prawdziwy teatr. Można było tam również zobaczyć konie, karety i inne atrakcje. Zorganizowaliśmy także Izbę Pamięci Narodowej. Zgromadzono w niej pamiątki szkolne i ciekawe eksponaty dotyczące miejscowego środowiska oraz członków ZBoWiD. Na uroczystym i najbardziej honorowym miejscu wisiał sztandar koła ZBoWiD. Cenną pamiątką był płaszcz wojskowy z czapką oraz pasem. Nosili go nasi polscy żołnierze w czasie II wojny światowej. Tradycją szkoły były obchody Świąta

Milicjanta, Służby Zdrowia, Dnia Nauczyciela, Choinki Noworocznej, Międzynarodowego

Dnia Kobiet, Dnia Matki, Dnia Dziecka, Dnia Zwycięstwa, Gminnych Igrzysk Sportowych i przede wszystkim wycieczek szkolnych. Ważnym wydarzeniem szkolnym było również topienie marzanny. Budzów zamieszkiwali ludzie z różnych miejscowości ze Wschodu, dlatego też integrowaliśmy mieszkańców z całą wsią. Wszyscy tutaj byli równi. Bardzo dobrze mi się tu pracowało. Uczyliśmy dzieci i młodzież teorii i praktyki. Ważny był dla nas patriotyzm lokalny i Ojczyzny. To ważna wartość w życiu, którą bardzo ceniliśmy. W szkole rozwijano również różne zainteresowania sportowe,



taneczne i teatralne. Miałam różne propozycje wyjazdu z Budzowa po skończonej pracy w szkole np. w kieleckie do rodziny, do Niemiec do syna Zygmunta czy też do Hamburga, ale stwierdziłam, że najlepiej czuję się w Budzowie, gdzie pozostanę do końca moich dni. W czasie mojego życia wychowałam wiele pokoleń, zawsze dziecko było najważniejsze w moim życiu. Teraz się nie nudzę, jestem dalej aktywna. Dziękuję Bogu za zdrowie, dzięki któremu jestem samodzielna. Dbam o dom, posiadam ogródek kwiatowo-warzywny, mam dobrych sąsiadów i dalszą rodzinę, na której pomoc zawsze mogę liczyć. Zawsze najważniejsze w życiu było dla

mnie zdrowie, dzieci, wiara, drugi człowiek i bezinteresowna pomoc. W czasie emerytury dużo podróżowałam po świecie. Jeździłam do Heidenhein do syna, do Hamburga, Rzymu i Ziemi Świętej. Zawsze jednak wracam do moich rodzinnych stron i oczywiście do kochanego Budzowa. W dalszym ciągu udzielam się społecznie na rzecz naszej Wspólnoty Mieszkaniowej i naszej wsi. Dobrze, że tu trafiłam, czuję się spełniona. Zawsze pierwsza mówię „*Dzień Dobry*”, nie czekam, żeby ktoś mnie pierwszy pozdrowił. Kocham dzieci, kocham ludzi i tak już zostanie.



Fot. Cecylia Mądrzak

Podziękowania

Używając małej czcionki, która wcale nie odzwierciedla rozmiarów mojej wdzięczności, pragnę wyrazić swoje podziękowania dla drogiej Pani Cecylii za miłą i piękną rozmowę o historii swojego życia. Dziękuję za materiały, które pomogły mi napisać tę wyjątkową pracę.